

23 w 2023 (433)

Felieton: Ku chwale luźnego planu

Data publikacji: 19.06.2023 / Autor: Kamil Tułaza "Damir"

zdjęcie: Tatry, lipiec 2020

Wędrowniczo-instruktorski felieton o tym, jak skorzystałem z bycia okradzionym we Włoszech, a w nim m.in:

- obrona autostopu,
- o stopniach HO i HR,
- zachęta, by nie planować tego, co nie korzysta na byciu zaplanowanym.

Dziwna przygoda w Rzymie



Rzym, luty 2022

21 lutego 2022 roku obudziłem się w hamaku rozpostartym między dwoma drzewami nieopodal plaży we Fiumicino. Słońko przedwiośnia pieściło mą nieogoloną twarz. Morze Tyrreńskie szumiało rozkosznie zza śródziemnomorskiego zarośla. Ale nic. Należało się ogarnąć — Rzym czekał.

Wtedy spostrzegłem, że, niczym w piosence pewnego wrocławskiego szansonisty, ukradli mi plecak. Miałem w nim telefon, portfel, wszystkie dokumenty, ba, okulary. Uznałbym to za czyn chamski, ale w tym przypadku poczynek przedstawiciela prastarego rzemiosła złodziejskiego wzbudził we mnie szacunek! Jak on to zrobił? Majster zwędził mi coś, na czym leżałem.

Obudziłem rozmazanego przez astygmatyzm towarzysza podróży: Artura. Przeszliśmy się po okolicy i znaleźliśmy zamieszkałą przez bezdomnych rudere. Zapukałem do drzwi. Wydukałem po włosku, że jestem Polakiem, że mnie

okradziono, i czy może coś na ten temat wiedzą. Zza drzwi usłyszałem: „Jak jesteś Polakiem, to mów [...] po polsku.”

Zamek odskoczył. Wyszedł do nas wsparty o kulę kaleka. Przedstawił się jako Janek Zdechły Bokser. Wyjaśnił nam, że w okolicy grasują szajki Egipcjan, którzy trudnią się właśnie takimi usługami, jak ta, którą mi wyświadczono. Interesuje ich kasa, a resztę bagażu wyrzucają. Poszukaliśmy plecaka, ale go nie znaleźliśmy.

Jak złodziej zrobił mi wyjazd

Pożegnaliśmy naszego nowego przyjaciela i pojechaliśmy pociągiem do Wiecznego Miasta. Telefon do ambasady, jak sformalizować powrót do kraju bez absolutnie żadnych dokumentów. Zawiadomienie Carabinieri o popełnieniu przestępstwa. Czułem przyjemne mrowienie mózgu, bo miałem przeświadczenie, że to dopiero początek przygód.

Okazało się, że siedzimy na schodach jakiegoś żeńskiego zgromadzenia. Wyjaśniłem dyżurującej siostrze, co się stało, a ta stwierdziła, że mają tu siostrę Polkę. Po chwili wyszła do nas i zaproponowała posiłek. Od słowa do słowa wyszło, że nie mogą nas przyjąć. Tymczasem rozpoczynała się w kościele św. Stanisława Biskupa msza po polsku i tam polecono nam spieszyc.

Pół godziny szliśmy i trafiliśmy na kazanie. Po Eucharystii stanęliśmy przed zakrystią niczym chłopcy czekający na podpis na karteczce do bierzmowania. Przedstawiłem, co się wydarzyło. Powiedzieli, żebyśmy weszli, bo jest impreza.

Przeszliśmy przez podwórze do salki, gdzie było zgromadzone ze 30 elegancko ubranych osób. Jakiś Włoch wręczył mi wieżę pudełek pizzy i kazał mi podawać do stołu. Ktoś polewał wino. Trafiliśmy na pożegnanie polskich Erasmusów.

Po kilku przemowach nastrój się poluzował i jałem poznawać ludzi. Przedstawiono mi Jana Pałkę, wywodzącego się ze środowiska Krakowskiej Piątki. Nie minęła dłuższa chwila, a padło nazwisko-klucz naszego wspólnego przyjaciela: wtedy jeszcze nie świętej pamięci [Jakuba Górnika](#). Po szybkiej weryfikacji byliśmy w Rzymie ustawieni. Dostaliśmy jedzenie, spanie, a nawet wlotki na audiencję generalną u papieża. Pozdrawiam rzymską wspólnotę. Mam nadzieję, że będę mógł spłacić dług wdzięczności!

Polemika o autostopie



Serbia, wrzesień 2018

Przytoczona opowieść jest nie tylko świadectwem, że Jan Pałka wielkim jest. To też ilustracja korzyści, płynących ze szkicowego planowania. Takiego, jakie towarzyszy wyprawie autostopem. Wyjazd był tak pomyślany, że, gdy skradziono nam połowę rzeczy, nie musieliśmy z niczego rezygnować. Wystawiło nas to na losowe zdarzenia, które zapamiętam do końca życia. Do tego wrócę.

Chciałbym przy debiucie w najfajniejszym harcerskim piśmie zapaskudzić środek stołu — skrytykować [tekst przeciwny uprawianiu turystyki autostopowej](#) pióra zacnego Dyzmy Zawadzkiego.

Autor plasuje podróżowanie na stopa na poziomie biegu na ćwika — zadaniowej, spontanicznej eskapady. Konstatuje to ze starannie przygotowaną, specjalistyczną wyprawą, osadzoną na podmurówce finansowej. Tę wiąże ze stopniem Harcerza Orlego.

Mój pierwszy zarzut jest ludyczny. Czy to nie... przedwczesne? Czy tak pojęta idea stopnia HO nie odpowiada prędeej potrzebom kogoś 10 lat starszego? Etap Harcerza Orlego to przecież moment najbardziej intensywnego życia. Jeśli HO wie, co chce robić, będzie to robił na 300%. Taki człek potrzebuje też wrażeń na 300%. Czy mamy obawę, że jeśli wtedy nie nauczymy takich ludzi rutyny, to nikt inny w życiu im tego nie pokaże?

To byłby absurd. Harcerstwo jest może wręcz ostatnim instytucjonalnym bastionem twórczych sił chaosu w życiu młodych ludzi. Zawadzki celnie zauważa:

Czasy niewątpliwie się zmieniły. [...] Niestety, harcerstwo ze swoją fantazją nie do końca przystaje do zbiurokratyzowanego i sformalizowanego społeczeństwa.

Lecz dlaczego miałoby przystawać? Czy muszę przeprowadzić tyradę, ile razy w przeszło stuletniej historii harcerstwo bohatercko nie przystawało do ducha czasu, a

ile razy splamiło honor, przystając? Czy nie powinniśmy w tym neo-Bizancjum stawiać na chytrego ćwika, arystofanejskiego chłopka-roztropka? Myślę, że tak. Tym bardziej w czasach, kiedy każde inne miejsce szykuje nas do bycia komórką w arkuszu — i będzie w tym lepsze niż jakiegokolwiek harcerstwo.

Jeśli ćwik to ten, który udowodnił, że daje radę podczas przygód, to...

HO/HR to ten, który ujarzmia zmienność

Propozycja Zawadzkiego jest nie tylko nieatrakcyjna dla ludzi w wieku wędrowniczym. Takie postrzeganie stopni wędrowniczych zawęża zestaw sztuców, które dajemy naszym dużym wychowankom na ucztę dorosłego życia. Ktoś, kto objedzie świat na stopa, dowie się znacznie więcej niż ten, który zarezerwuje wszystko z pozycji laptopa. Planowanie jest najczęściej kruchsze od kombinowanej akrobacji. Może być nawet szkodliwe. Tak twierdzi probabilista Nassim Nicholas Taleb w książce *Antykruchość*.

Taleb kruchymi nazywa takie rzeczy, które tracą w obliczu zmienności, a antykruchymi te, które zyskują. Solidne są byty obojętne wobec zmienności. HO/HR Zawadzkiego koresponduje z talebową koncepcją kruchego turysty. Turysta porusza się ściśle zaplanowaną wcześniej trasą, z zegarkiem na nadgarstku, książkowo, nie zostawiając czasu na próżniactwo. W opozycji doń stoi antykruchy flaner (o ironio, ćwik-autostopowicz *à la* Zawadzki): spacerujący obserwator, otwarty na dobro, które może przynieść otoczenie, i gotowy do obrony przed jego zagrożeniami.

Sposób odbywania podróży przez niejeżdżącego stopem HO/HR-a jest bardziej kruchy. Wystarczy, że na samochód spadnie drzewo, że ktoś ukradnie drogi sprzęt, że jednak nie będzie okna pogodowego — i dni wziętego z wyprzedzeniem urlopu trafiają do pieca. Świat jest zbyt skomplikowaną zwierzyną, by przygotować się na każdy jej atak. Na każdy można jednak jakoś zareagować. Ćwik Zawadzkiego to doskonale rozumie. Jego HO/HR dał wybić to sobie z głowy w imię bycia dorosłym.

Błąd: stawianie umiejętności planowania jako dojrzalszej czy lepszej od zdolności improwizowania.

Taleb idzie dalej. Wykazuje matematycznie, że w epoce niepewności i wielkich, nieprzewidywalnych zmian (to inny jego koncept nazwany *czarnymi łabędziami*), to oswojenie zmienności jest nam bardziej potrzebne.

Kruchość i przeciwkruchość występuje na zupełnie różnych obszarach. Dojrzały owoc naszego wychowawstwa powinien umieć i musztrować, i czarować. Planując wszystko i wszędzie, stworzymy harcerstwo, które wielu ludziom najbardziej opłaci się opuścić na etapie ćwika. Dlaczego bidne harcerstwo lat 90. wychowało tylu

przedsiębiorców? Kogo wychowuje dziś?

Przeciw obsesji planowania



Korpo, listopad 2022

Nie adresuję felietonu do wszystkich. Są drużyny, które nie potrafią dobrze zaplanować wydatków obozowych czy sklecić spójnego konspektu zbiórki. To braki w podstawach, niegospodarność i pośmiewisko. Nie jestem wrogiem porządku.

Tam zaś, gdzie planowanie stało się religią, pora na krok wstecz. Spróbujcie nie planować wszystkiego co do joty, a nauczyć się surfować na falach zmienności. Na wyższym szczeblu będzie to krok ku odrobaczeniu harcerstwa z kultury korporacyjnej, która od przeszło dekady zżera ZHP, a która ze względu na tworzoną ułudę profesjonalizmu i bezpieczeństwa stała się powabnym kierunkiem rozwoju dla części sił sprawczych w ZHR.

Do prostego wędrownika jeden rabin mówi, że autostop jest trochę dziecinny. Drugi pisze, że brak autostopu jest dla dziadów. Poznański Dębiec rzecz: *Baczość — przemysł — spocznij*. Przed nocą we Fiumicino telefon i portfel włóż w majty.

Do poczytania:

- Arystofanes, *Archanejczycy*, lub: *Chmury* (o postawie chłopka-roztropka).
- Chesterton, Gilbert Keith, *Ortodoksja* (m.in. o irracjonalnych nas w więzieniu racjonalizmu).
- Taleb, Nassim Nicholas, *Antykruchość. Jak żyć w świecie, którego nie rozumiemy*,
- oraz Tenże, *Czarny łabędź. Jak nieprzewidywalne zdarzenia rządzą naszym życiem* (o czerpaniu korzyści ze zmienności).

[Kamil Tułaza "Damir"](#)

Szczepowy Poznańskiej Czarnej Trzynastki od 2018 roku. Drużynowy 13 PDW „Czarna” od 2017. Przepis na harcerstwo widzi w gulaszu z przedwojnia, najtisisów i współczesności. Jedyne nazwisko łączące dawną polską redakcję „VICE” z „Azymutem”. Pisarz, luntrus i tłumacz języka tureckiego o specjalności ślubno-przemysłowej.